

POLITYKA EUROPEJSKA

Unia równych



ZBIGNIEW RAU

Wolność i równość narodów to jedyna obrona przed zagrożeniem imperializmu – pisze minister spraw zagranicznych.

Rosyjska agresja na Ukrainę zakończyła epokę, w której dominowało przekonanie, że po traumatycznych doświadczeniach XX w. kolejna wielka europejska wojna nie jest już możliwa, a wszystkie narody łączy pragnienie pokoju. W dramatyczny sposób przekonał się, że imperializm nie jest tylko kategorią historyczną, lecz siłą sprawczą współczesnego świata, której destrukcyjna moc dosięga – co prawda w różnym stopniu – nas wszystkich. Co więcej, okazało się też, że ignorowanie imperialnych ambicji, skłonności czy tylko przyzwyczajenia, przyzwolenie na myślenie i działanie w kategoriach sfer wpływów, zrozumienie dla historycznych praw czy szczególnie ekonomicznych interesów najpotężniejszych państw nie zdoła trwale – a cóż dopiero harmonijnie – zintegrować imperializm z wolnym światem.

Tym samym rosyjska agresja na Ukrainę stała się dla Europy momentem przebudzenia i pogłębionej refleksji nad przyszlą kontynentu. Rozpoczynając właściwą dla takiej refleksji debatę, kanclerz Niemiec Olaf Scholz wskazał na Unię Europejską jako antytezę imperializmu, która w obecnych strategicznych realiach wymaga zasadniczego wzmocnienia poprzez rozszerzenie zakresu decyzji podejmowanych w głosowaniu większościowym i rezygnację z prawa weta. Takie rozwiązanie pozwoli na przyjęcie – w poczuciu odpowiedzialności za nasz kontynent w obliczu imperialistycznego zagrożenia – przywództwa przez Niemcy.

Równi z równymi

Polska ma szczególne prawo i obowiązek uczestniczyć w tej debacie, odwołując się tak do własnego historycznego doświadczenia ofiary imperializmu sąsiadów, jak i własnej antyimperialistycznej tradycji i myśli politycznej. Ta ostatnia, oparta na przekonaniu o wolności i równości ludzi i narodów, znalazła najprostsz wyraz w hasłach wielowiekowego dorobku pokoleń: „Równi z równymi, wolni z wolnymi!”, „Nic o nas bez nas!”, „Za wolność naszą i waszą”. Ich istotę oddał najprościej i najpełniej Adam Jerzy Czartoryski, gdy pisał w 1830 r.: „Każdy naród niezawisły – podobnie jak jednostka w porządku powszechnym – ma prawo do własnego rządu i budowania społecznego szczęścia wedle własnego rozumienia. Toteż żaden inny naród, nie mogąc drugim władać, a tym bardziej uważać za własność czy narzędzie, nie ma prawa ingerowania w to, co tamten uznaje za dobre dla rozwoju własnego wewnętrznego dobrobytu. Pod żadnym pretekstem obca interwencja nie może narzucać wspólnego ustroju, aby siłą – co jest przeciwnie naturze i prawu – przemieniać dwa narody w jedno społeczeństwo”.

Z polskiej perspektywy imperatywem dzisiejszej Europy jest obrona wolności i równości tak jednostek, jak i narodów w każdym bez wyjątku zakątku naszego kontynentu. W Ukrainie jest to wolność wyboru Ukraińców ich tożsamości, ustroju, politycznych afiliacji i militarnych sojuszy, a także decydowania, kiedy powinni kontynuować walkę o niepodległość, a kiedy rozpocząć negocjacje z Rosją. Jest to też równość wobec każdego innego suwerennego państwa, a zatem niezbywalność ukraiń-

skiej terytorialnej integralności. Ta wolność i równość Ukrainy wymaga wszechstronnego politycznego, dyplomatycznego, gospodarczego i szczególnie militarnego wsparcia, jakim jest zapewnienie środków skutecznej obrony jej niepodległości.

Brak takiego wsparcia, czy tylko jego pozorowanie, oznacza ni mniej, ni więcej, tylko godzenie się z imperialną tezą, że narody nie cieszą się taką samą podmiotowością, takim samym statusem moralnym, taką samą ochroną prawa międzynarodowego, a o ich losie, kondycji czy pozycji władne są decydować imperia czy koncerty mocarstw. Jeśli bowiem zasada wolności i równości narodów ma mieć charakter uniwersalny, ma być respektowana wobec wszystkich narodów europejskich, Ukraina musi z naszym wsparciem zwyciężyć, a rosyjski imperializm zostać powstrzymany i pokonany.

Powstrzymanie i pokonanie imperializmu w Europie nie może być jednak projektem, który ogranicza się tylko do relacji między Rosją a Ukrainą czy nawet Rosją a państwami, których ta także pozbawiła integralności terytorialnej – jak Mołdawie i Gruzji – kreując niekończące się tzw. zamrożone konflikty. Jednakże z dążeniem do zdominowania partnerów, narzucenia im swoich racji, ignorowania ich praw, interesów i potrzeb, a także protestów, czyli z tendencjami imperialnymi, mieliśmy i mamy do czynienia niejednokrotnie także w samej UE. Co więcej, trudno byłoby znaleźć obserwatora unijnej rzeczywistości, który zgodziłby się z tezą, że

Wbrew bowiem często wyrażanym przekonaniom organizacji międzynarodowe same w sobie nie stanowią antytezy imperializmu. Każda taka organizacja może stanowić jego antytezę jedynie wtedy, gdy oparta jest na fundamencie wolności i równości wszystkich państw członkowskich; innymi słowy, gdy na tę wolność i równość nakierowane zostaną wszystkie jej instytucje i praktyki ustrojowe, inicjatywy polityczne i przedsięwzięcia gospodarcze. Dlatego każda postać deficytu wolności i równości państw członkowskich, tworzących UE, czyni ją szczególnie wrażliwą w konfrontacji z rosyjskim imperializmem. Ten bowiem nie może zaferować jej niczego poza własnym modelem polityki i sposobem działania. Poszukując partnerów, którzy mają odpowiednio duży potencjał gospodarczy czy demograficzny, połączony jeszcze z historycznie praktykowanym modelem własnej imperialnej polityki, oferuje uprzywilejowaną formę gospodarczej współpracy czy politycznego współdziałania. Innymi słowy, imperializm oferuje transformację kontynentu na swój obraz i podobieństwo, a więc koncertu mocarstw z własnym rosyjskim udziałem i wspólnie zakreślonymi sferami wpływów.

Strategie imperialne

Gdzie znajdują się zatem przyczyny deficytu wolności i równości państw członkowskich UE, które otwierają drogę do takich imperialnych zagrożeń? Największy deficyt wolno-

woli. Podlegając postanowieniom tego prawa, podlegamy własnej woli, a więc pozostajemy wolni.

Z kolei deficyt równości ujawnia najpełniej zachwiana równowaga strefy euro, gdzie ma miejsce petryfikacja nierównowagi fiskalnej i gospodarczej. Część państw od momentu przyjęcia wspólnej waluty nie jest w stanie rozwijać się trwale i harmonijnie, część zaś notuje stałą nadwyżkę eksportu, przeciwdziałając aprecjacji własnej waluty dzięki utrzymującej się stagnacji gospodarczej u innych. Jest to zatem system, który radykalnie ogranicza niezbędny komponent równości – równość szans.

Deficyt wolności i równości sprawdza się do ugruntowania instytucjonalnego i funkcjonalnego podziału na państwa małe i średnie oraz na te większe czy największe, nie tylko o niekwestionowanej przewadze gospodarczej i potencjale demograficznym, ale także siły głosu w procesie decyzyjnym Unii Europejskiej, której państwa małe i średnie nie są w stanie zrównoważyć, nawet działając wspólnie. Trwałość i faktyczna nienaruszalność tego podziału prowadzi do systemowej politycznej i gospodarczej dominacji tych pierwszych nad tymi drugimi. Dominacja ta z kolei otwiera drogę do intensyfikacji interesów narodowych państw dominujących kosztem zdominowanych. Gwarancją powodzenia tego procesu jest to, że dominujący dysponują na ogół niekwestionowanymi możliwościami prezentowania i definiowania własnych partykularnych interesów narodowych jako dobra wspólnego wszystkich państw członkowskich. Jest to kondycja, która stanowi żyzne podglebie tak dla zabiegów rosyjskiego imperializmu, jak i imperialnych praktyk w samej UE.

Przykład gazociągu północnego stanowi tu spektakularne studium przypadku. Przyjęcie oferty stałego dostępu do tańszego rosyjskiego gazu miało zapewnić przewagę konkurencyjną na wspólnym rynku w zamian za nieformalne akceptowanie rosyjskiej strefy wpływów w przestrzeni posowieckiej. Przerzucenie pomostu między zasadniczymi politycznymi interesami rosyjskiego imperializmu i gospodarczymi ambicjami najpotężniejszego państwa UE doprowadziło do jej trwałej transformacji w kierunku imperialistycznego sposobu działania. Zdobywanie dominującej pozycji na rynku odbywało się kosztem nie tylko naruszenia warunków równej konkurencji, ale też uzależnienia europejskich gospodarek od rosyjskich surowców energetycznych i interesów bezpieczeństwa części państw

członkowskich oraz Ukrainy. Preferowanie współpracy politycznej z Rosją miało miejsce także kosztem lojalności wobec sojuszników, szczególnie tych najbardziej wystawionych na roszczenia rosyjskiego imperializmu na wschodniej flance NATO. Wszystkie te działania nie były dziełem przypadku, lecz wynikiem świadomego, celowego i konsekwentnie realizowanej strategii, prezentowanej jako wyłącznie ekonomiczny projekt europejski przynoszący gospodarcze korzyści wszystkim, a więc część dobra wspólnego państw członkowskich.

Gdy jednak obecnie, na skutek rosyjskiej agresji na Ukrainę, strategia ta uległa załamaniu, dobro wspólne uległo redefinicji, przyjmując postać europejskiego solidaryzmu. Kres niemieckiej przewagi konkurencyjnej na wspólnym rynku zaowocował forsownym przez Berlin projektem dobrowolnej redukcji zużycia gazu o 15 proc. przez wszystkie państwa członkowskie, także te, które przed uzależnieniem się od Rosji uporczywie ostrzegały swoich europejskich partnerów.

Inną ważną ilustracją wewnątrzunijnych imperialnych praktyk stanowi doświadczenie Grecji. Od chwili utworzenia strefy euro gospodarka niemiecka odnotowuje dodatni bilans handlowy, natomiast gospodarka Grecji (jak i innych państw europejskiego Południa) boryka się wyzwaniem stagnacji, spadku konkurencyjności i w konsekwencji rosnącego zadłużenia. Niemniej jednak wspólna waluta była i jest prezentowana jako korzystna dla wszystkich państw należących do strefy euro, a zatem jako ich dobro wspólne.

Kryzys gospodarczy 2010 r. wskazał na dialektyczny charakter tego dobra. Dobrem wspólnym był sukces akcji kredytowej zagranicznych, głównie niemieckich instytucji finansowych, oraz eksportu, także głównie niemieckich firm. Ale w czasie kryzysu dobrem wspólnym okazało się przerzucenie wszystkich kosztów wadliwego systemu, stymulującego zadłużanie się państw Południa, na Greków i to pomimo że problem zadłużenia wszystkich państw europejskiego Południa jest tylko drugą stroną medalu boomu niemieckiego eksportu.

Egzystencjalne wyzwanie

Zatem współczesny ład europejski, ład Unii Europejskiej nie chroni nas przed erozją wolności i równości państw członkowskich, która – jak pokazuje doświadczenie – sprzyja odradzaniu się imperializmu.

W tym kontekście stworzenie instytucyjnych warunków dla objęcia przywództwa w UE przez Niemcy ten brak wolności i równości by tylko zasadniczo spotęgowało. Jeśli zatem niemiecka oferta ma służyć obronie UE przed imperializmem, za którą to obronę Niemcy czują się odpowiedzialne, Unia potrzebuje nie niemieckiego przywództwa, lecz niemieckiego samoograniczenia. Tylko wtedy wolność i równość państw członkowskich pozwoli UE stać się pożądaną antytezą imperializmu.

Tak jak imperializm stanowi fundamentalne zagrożenie dla UE, tak jej skuteczna obrona wymaga fundamentalnych reform. Zatem wolność państw członkowskich wymaga zasadniczo radykalnego wzmocnienia europejskiego konsensusu i uznania go za fundament unijnego działania i współdziałania. Równość państw członkowskich wymaga zaś przywrócenia równości szans ich rozwojowi, co z kolei prowadzić musi do reformy strefy euro. Radykalizm tej reformy nie może a priori wykluczać żadnych rozwiązań, takich jak chociażby systemowe, częściowe oddłużanie czy czasowy lub stały powrót części państw członkowskich strefy euro do walut narodowych. Co więcej, reformatorski impuls i kierunek dokonywania zmian winien pochodzić od państw członkowskich, a nie unijnych instytucji. To państwa winny same dokonać prezentacji i zdefiniowania dobra wspólnego, a więc zasad pomysłowości i rozwoju ich wszystkich, a w konsekwencji odpowiednio określić zakres kompetencji tychże instytucji. Ponadto wysiłek reformatorski winien opierać się na założeniu, że do skutecznej obrony przed imperializmem więcej powinni wnieść ci, którzy polityki imperialnej doświadczyli, niż ci, którzy w przeszłości sami ją uprawiali.

Jeśli takiej reformy podjąć nie zdołamy, jeśli nie obronimy idei i praktyki wolności i równości narodów przed imperialnym zagrożeniem, doprowadzimy do intelektualnego i politycznego regresu wobec stuleci europejskiego postępu i dziedzictwa. Stoimy zatem wobec egzystencjalnego wyzwania, którego brzemień bynajmniej nie stanowi novum w europejskim doświadczeniu. U zarania naszej ery także należało rozstrzygnąć dylemat, czy Rzym winien pozostać republiką wolnych i równych obywateli, czy przejąć cechy sąsiadujących z nim monarchii hellenistycznych. Ci, którzy bronili republiki, ostrzegali trafnie, że Rzym ostatecznie nie przetrwa takiej hellenistycznej, imperialnej transformacji. Warto dziś pamiętać o ich ostrzeżeniu. /©